

OKOLICE WROCŁAWIA, 4 WRZEŚNIA, 07:12

- ...i jak sam widzisz, ci okoliczni ludzie chyba nie kłamali w tym mailu, a poza tym sam spójrz, no za taką mordę to chyba powinni karać z urzędu, co nie? – zapytał KOM.

Spojrzałem na zdjęcie przedstawiające „biznesmena” od siedmiu boleści... i aż mną wzdrygnęło.

- Siara przy nim to okaz inteligencji – westchnąłem, odkładając fotografię do teczki leżącej na siedzeniu pasażera. Jednocześnie wziąłem z niej inny wydruk: analizę próbek gleby, którą KOM cudem odzyskał ze zniszczonego dysku. – No, no, no...

Jechaliśmy w kierunku Wrocławia, a raczej mniejszej miejscowości pod nim. Kilka dni temu dostałem prośbę o pomoc od mieszkańców, gdyż lokalny „biznesmen” robił sobie w okolicy nielegalne wysypiska szkodliwych odpadów... A jakoś nikt z władz czy też służb mundurowych nie widział w tym nic złego.

Ta...

Dlatego po tym, jak uwinąłem się z akcją kradzieży kilku zabytkowych pojazdów w okolicach Opola, postanowiliśmy z KOMem zająć się tą sprawą. Komputer wcześniej zrobił odpowiedni research, a ja właśnie teraz, w czasie jazdy, zapoznawałem się z tymi danymi.

Rzecz jasna, prowadził KOM.

- Toksyczne wysypisko? Raczej nie widzę żadnych problemów w tej sprawie, KOM... - oceniłem dokumenty.

- Ano, tylko proszę, zrób to tak, żebym nie musiał się w nim kąpać, wiesz jak kwas kiepsko działa na moją delikatną cerę... - poprosił KOM.

Aż parsknąłem ze śmiechu. Spojrzałem przed siebie. Ze znaków wynikało, że wkrótce będzie stacja benzynowa.

- Weź, zajedź, muszę do kibelka skoczyć – mruknąłem.

KOM odpalił szum płynącej wody.

- Naprawdę, nie chcesz, żeby ten żart doszedł do końca, żebym nie dotrzymał i żebym fotel ci załatwił – mruknąłem, przeciągając się.

KOM wyłączył nagranie.

Zajechaliśmy na stację. Mój zielony polonez atu zatrzymał się na parkingu, ja wysiadłem. Rozejrzałem się... Mały, cichy CPN, gdzieś przy mniej uczęszczanej drodze, wokół sporo lasów... Trochę już w klimacie jesiennym, ale dzień zapowiadał się ładny i słoneczny.

Spokojnym krokiem poszedłem za potrzebą. Kiedy wracałem, zahaczyłem o część sklepową i kupiłem sobie u młodej sprzedawczynie kawę. Na szczęście mało ludzi było w sklepie, wczesno poranna pora robiła swoje, więc nie musiałem stać w kolejce.

Zapłaciłem za zakup i upijając łyk, by się tak nie rozlewała, ruszyłem do wyjścia. Trzeba było rozruszać szare komórki. I kiedy wychodziłem ze stacji...

To znów się zaczęło.

Najpierw z piskiem pod stację zajechał ciemny jeep. Nikt z niego nie wysiadł.

Podejrzliwie patrząc minąłem go i doszedłem do KOMa.

- Ale jak upaćkasz mi kierownicę, to sprzątasz! – oburzył się KOM na widok kawy.

- Ja zawsze sprzątam... - zacząłem, wsiadając.

Jak nie huknęło, jak stacja nie stanęła w płomieniach... aż mi kawa faktycznie wylała się na nogi, a KOMa lekko przesunęło.

- CO TO BYŁO!? – krzyknąłem, patrząc za siebie. Budynek, w którym jeszcze przed chwilą dokonywałem zakupów... cały stał w płomieniach.

- Z tego wozu ktoś wrzucił przez okno pakunek na stację! – szybko wyjaśnił KOM, lustrując to odpowiednim nagraniem.

Tymczasem jeep z piskiem ruszył.

- KOM, co z ludźmi?! – już chciałem wyskoczyć z poloneza...

- Niestety, nikt nie przeżył – cicho mruknął KOM.

Zacisnąłem usta... i zaraz podjąłem decyzję.

- Za jeepem! Wzywaj służby! – wcisnąłem gaz i ruszyłem z piskiem.

Jeep miał nad nami jakąś minutę przewagi, ale szybko udało nam się ją nadrobić. Akurat dogoniliśmy go, jak skręcał w boczną drogę, gdzieś w lasy. KOM automatycznie przeszedł w tryb jazdy terenowej.

Droga była wąska i wyboista. To byliśmy bliżej, to dalej uciekających. W pewnym momencie, na dość sporym zakręcie, gdzie jeep musiał zwolnić... wyskoczył z niego jakiś facet. Zaraz pozbił się z ziemi i zaczął uciekać w las.

- Ty dopadnij samochód, ja pędzę za nim, jesteśmy w stałej łączności! – wydałem polecenie KOMowi.

- Ok, obiecuję, że będę bardziej niż Tommy Lee Jones w „Ściganym”!

Na tym samym zakręcie, kiedy KOM zwolnił, wyskoczyłem i rzuciłem się w las, za uciekającym. KOM pognął za jeepem.

Typ uciekał między drzewami, ja za nim. W pewnym momencie wybiegliśmy na niewielki pagórek. Z niego był całkiem fajny widok (gdybym rzecz jasna miał czas, by się

zatrzymać) na dolinkę poniżej, nad którą przebiegała linia wysokiego napięcia... a w którą wpadł właśnie jeep, a za nim, odpalając tryumfalne fanfary, zielony polonez.

Cóż, widać KOM chciał zrobić zatrzymanie w swoim stylu. Pewnie zaraz odpali skoczka i...

Jednak odpaliło coś zupełnie innego.

Najpierw huknęło bardzo głośno, aż ziemia zadrżała. Gwałtownie stanąłem. Spojrzałem w dolinę. U podstawy jednego ze słupów pojawił się dym, zaraz konstrukcja zachwiała się i ciągnąc za sobą kable zaczęła upadać. Jeep akurat zdążył przejechać, KOM miał jednak mniej szczęścia. Kable spadły na niego, sypiąc iskrami na prawo i lewo.

Polonez gwałtownie zatrzymał się. Wokół, jak i spod niego, poleciało całkiem sporo iskier.

- KOM! – udarłem się do zegarka. Jednak zamiast jego głosu słyszałem tylko trzaski. – KOM!

Cisza.

Rozejrzałem się. Facet zwiął mi.

Spojrzałem znów w dolinę. KOM stał w miejscu. Iskry przestały lecieć.

- KOM!!! – udarłem się, jednocześnie rzucając się w dół zbocza.

Byłem w połowie drogi, gdy nagle... polonez ruszył! Najpierw miał problemy, żeby wydostać się z plątaniny kabli, ale przygazował, rozrywając je. Po czym, trochę... chwiejnie?... ruszył przed siebie.

- KOM!!! – udarłem się za nim do zegarka.

Polonez jednak nie zareagował. Coraz szybciej oddalał się od miejsca detonacji.

- KOM, WRACAJ!!! – krzyknąłem.

Niestety, polonez nie reagował. A po chwili... całkiem zniknął mi z zasięgu wzroku.

TOMASZ SKUPIEŃ
PRZEDSTAWIA

ART. 239. § 1. KK
TRYLOGIA

NASZ RIDER
KOM UTRACONY



*Wykorzystano postacie z seriali „Policjantki i policjanci”
oraz „Sprawiedliwi: Wydział Kryminalny”*

A DLA TYCH, KTÓRYCH TO OMINĘŁO - KILKA SŁÓW [WPROWADZENIA](#)

JORDANÓW 2017

OKOLICE WROCŁAWIA, 4 WRZEŚNIA, 07:41

- Szlag by to... - sapnąłem.

Stałem w pobliżu zwalonego słupa i rozglądałem się za KOMem. Nigdzie go nie widziałem.

- Stary, no... - jęknąłem. – KOM, zgłoś się! – zwróciłem się do zegarka. Ten jednak uparcie milczał. – KOM! – krzyknąłem.

Nie dało to nic.

Dobra, ustalmy fakty. KOM oberwał naprawdę wysokim napięciem, teoretycznie nie powinno to nic mu zrobić, zabezpieczyłem go w razie takich spięć... Jednak z drugiej strony czy na pewno? Czy brałem pod uwagę AŻ TAKIE WYŁADOWANIE?

W duchu przyznałem, że nie.

Najpewniej zagotowało mu nadajnik, stąd nie mam z nim łączności. Ale dlaczego nie zagregował na mój głos, jak krzyczałem? Nie było to daleko, jego czujniki musiały mnie zarejestrować...

Może coś mu się w systemie podziało? Jakies spięcie? Coś z pamięcią? A może czujniki padły?

To dlaczego ruszył sam przed siebie?

Szlag, szlag, szlag!

No i do tego ci szaleni bomberzy. Co to było?! Skąd oni mieli AŻ TAK silne ładunki?!

- Adam, po kolei – powiedziałem do siebie. - Najpierw KOM, jego muszę znaleźć w pierwszej kolejności.

Zacząłem szukać pomysłu, jak go wytropić... i wtedy poczułem telefon na udzie. Jasne, przecież to proste!

Znaczy chyba...

Szybko wybrałem numer do wydziału techniki operacyjnych (skrótowo WTO). Miałem tam jednego znajomego, Tadka Kiełbasę - jeszcze z czasów pracy w policji i projektu Audi. Wisiał mi kilka przysług. Zaś KOM miał w sobie wbudowany wewnętrzny telefon, z własną kartą SIM. Jasne, kiedy byłem w nim, to podpinał się pod moją komórkę. Jednak kiedy mnie nie było w środku czy nie miałem własnego aparatu, to miał swój wewnętrzny telefon, z dość fajnie dobranym abonamentem

Znaczy na początku był na kartę i z doładowaniem... ale kiedy okazało się, że KOM wypstrykał całą kasę w mniej niż godzinę po zainstalowaniu... cóż, musiałem przejść na abonament. I zablokować SMSy premium.

Tak, zwłaszcza je.

Mniejsza z tym. Połączyłem się z Tadkiem. Szybko wyłuszczyłem mu co i jak. On powiedział, że zrobi co w jego mocy, jednak mieli teraz jakieś problemy z systemem... ale będzie pamiętał i jak tylko zlokalizuje sygnał KOMa, odezwie się.

I poradził mi też jedną rzecz: żebym dał znać lokalnej policji, by za nim patrzyli. Zawsze to dodatkowe pary oczu.

Uznałem to za całkiem fajną radę. Podziękowałem, rozłączyłem się, po czym wybrałem numer 997...

Rzecz jasna, nie mogłem im powiedzieć, że myślący samochód mi uciekł. Musiałem trochę zmieć opis wydarzeń...

A na przyszłość... musze jakiś stały nadajnik założyć do KOMa. Coś, co będzie działać poza komunikatorem i wewnętrznym telefonem... Tak bardzo, bardzo awaryjnie...

Ale to jak go znajdziemy...

Patrol policji pojawił się jakoś 30 minut po moim telefonie, na parkingu, z którego biegła droga w las do miejsca, gdzie KOM oberwał. Przyjechał zespół „mieszany” – całkiem urodziwa blondynka oraz postawny, prawie łyśy facet. Którego, bez munduru, na pewno nie wziąłbym za policjanta.

Serio.

Przedstawili się jako aspirant sztabowy Karolina Rachwał i starszy aspirant Mikołaj Białach. Zaczęli zbierać ode mnie informację... i wtedy się okazało, że nie wszystko sobie chyba przemyślałem. Na początku mówiłem, że zostawiłem samochód, że poszedłem za potrzebą... Ale potem się zdziwili, że pozostały w nim kluczyki. Potem, od słowa do słowa, wyszło że widziałem wybuch stacji. No i przyznałem, że próbowałem ścigać jeepa...

To chyba wzbudziło ich podejrzliwość. A na pewno tego wielkiego policjanta... Ostatecznie skończyło się na tym, że zabrali mnie... na komendę, by tam mnie dalej maglować.

Cóż, chyba dałem ciała...

No jak się wszystko chrzani... to wszystko.

Na komendzie w sumie pytali mnie o to samo, ja próbowałem lawirować między prawdą, a faktem nie mówienia o KOMie. Co chyba mnie z każdym zdaniem pogrążyło...

Aż do całkiem nieoczekiwanego zwrotu akcji – bo w połowie tego przesłuchania w pokoju pojawiła się młoda posterunkowa... w której rozpoznałem Agnieszkę Turek.

Kiedyś, jak jeszcze w Warszawie pracowała w biurze rachunkowym, wpadła na trop pewnej sprawy kryminalno-podatkowej. Ja też na nią wpadłem, od innej strony, w pewnym momencie połączyliśmy siły i rozwiązaliśmy zagadkę... choć łatwo nie było. I właśnie ona po tej przygodzie zdecydowała, że wstąpi do policji.

I jak widać, los rzucił ją do Wrocławia.

Do sali przesłuchań przyniosła moje papiery, a także to i tamto wyjaśniła Rachwał i Białachowi (ale, na szczęście, bez mówienia KOMie). A poza tym – trza było widzieć ich miny, kiedy przeglądali moje akta

Po tym fakcie już nie mieli praktycznie o co zapytać, dlatego puścili mnie wolno. Co było mi na rękę, jednak... cóż, nie poszło mi za dobrze chyba ze ściemnianiem, bo Białach na odchodne nie patrzył na mnie zbyt przychylnie.

Do wyjścia z komendy odprowadzała mnie Agnieszka. Po krótko streściłem jej całe zajście.

- To trzeba było powiedzieć im o KOMie! – powiedziała stanowczo.

- Ta, gadający samochód poraził prąd i mi zwiął... Kto by w to uwierzył?

- Ja bym potwierdziła, że... - zaczęła. Przerwałem jej ruchem dłoni.

- Spokojnie, dam radę... Oni szukają, znajomy z WTO też namierza. Prędzej czy później gdzieś wypłynie – wyjaśniłem.

- Dlaczego nie wspomniał pan im o tym facecie, który uciekł w las? – podejrzliwie zapytała Agnieszka.

- Gucio go widziałem, tylko same plecy, nic godnego uwagi... Poza tym musiałbym się przyznać, że tak daleko zajechałem w las... A kto uwierzy, że zwykły polonez by się tam doczłapał, i to za jeepem... – rozłożyłem ręce. – Ale mam nadzieję, że jak będziemy mieć dostęp do kamer KOMa, coś się uda więcej o tych gościach dowiedzieć...

Agnieszka spojrzała na mnie ze strachem

- Spokojnie, przejściowe problemy, damy radę – uśmiechnąłem się do niej.

- Znając pana to wierzę, ale... – urwała w pół zdania.

- Wiem, wiem... A powiedz mi... – zmieniłem temat. – Krzysiek z tobą przyjechał do Wrocławia? Czy Warszawa dalej? – zapytałem o jej chłopaka, aktora, którego poznałem w czasie perypetii w stolicy.

- Przyjechał, przyjechał, nawet dostał angaż w serialu! – Agnieszka uśmiechnęła się.
- O, a jakim?
- O policjantach. I policjantkach! – odpowiedziała.
- No to zawsze będzie miał wsparcie w postaci prawdziwej policjantki – wskazałem na nią. Tylko się zaśmiała. – A właściwie, to... gdzie jestem? – rozejrzałem się po okolicy. – KOM był bardziej od ogarniania map...
- Niedaleko centrum – wyjaśniła. – Co teraz?
- Nic, będę czekać na informację... Mówisz, niedaleko centrum? A na starówkę którą?
- Wskazała mi kierunek, między jakimiś podłużnymi, drewnianymi budynkami.
- Dzięki, a jakbyś coś wiedziała szybciej od pozostałych, to daj znać – podałem jej wizytówkę.
- Tak, tak, jasne... – kiwnęła głową.
- Pożegnaliśmy się. Ruszyłem w stronę centrum.
- Cóż, dopóki nie dostanę informacji, gdzie widziano KOMa, jestem w kropce...
- Ech...
- A właśnie, ciekawe, co się z nim teraz dzieje...
- Ciekawe...

KOM jechał przez zarośla, całkowicie przypadkowymi drogami.

Jego stan można było określić jako „dziwny”: większość podzespołów działała, jasne, były jakieś awarie... Jednak w ogólnym rozrachunku - funkcjonował.

Tylko dlaczego funkcjonował? Skąd funkcjonował?

Skąd się wziął?

Co to wszystko znaczyło?

Nie umiał sobie na te pytania odpowiedzieć. Jedyne, co wiedział, to że ma jechać, cały czas, przed siebie.

Ale już dlaczego – tego mu nikt nie powiedział.

Nikt.

Bo nawet nie wiedział, kim ma być ten ktoś...

Nagle coś, co opisane w systemie miał jako „skaner” wyrzuciło mu informację: „Podejrzani w pobliżu”.

Co to? Dlaczego? Jak?

Czym są podejrzani?

„Gatunkiem makaronu, ale też mogą być yeti” jakaś dziwna i zagmatwana aplikacja wyrzuciła mu taki komentarz. Kompletnie nie zrozumiał dlaczego...

Nie wiedział. Był coraz bardziej pogubiony... jednak ruszył tam, gdzie mu coś opisane jako „mapa” wskazywało, że są „podejrzani”.

To była jedyna pewna rzecz, jaką miał na tą chwilę.

Bardzo szybko przebił zarośla i wypadł na polanę. Tam zastał go taki widok: jeep, trzy osoby, dwóch dużych gości, jeden jakiś młokos, z plecakiem na plecach, duży go szarpie i krzyczy na niego.

KOM, za bardzo nie wiedząc dlaczego, przyśpieszył. Coś mu powiedziało, że tak ma właśnie zrobić. Jednocześnie co innego zasugerowało mu, że warto włączyć coś opisane jako „syrena”. Cóż, do tej pory zawsze ufał temu przecuciu, czemu nie teraz?

Zaczął wydawać głośnie wycie. Pędził na tamtych „podejrzanych”.

Wszyscy spojrzeli na niego. Ten typ, który nie szarpał chłopaka, wyciągnął pistolet. Jakaś inna aplikacja zasugerowała, że to może być groźne, ale nie aż tak bardzo. Facet zaczął strzelać do KOMa... jednak nie robił mu żadnej szkody. Pociski tylko odbiły się od niego
„Zaskakujące, ale... budujące.”

KOM szarżował. Ten, który trzymał chłopaka, cisnął nim o ziemię i otworzył ogień do poloneza. On jednak nic z tego sobie nie zrobił. Popisowo zajechał i powalił gości. Jednocześnie z drugiej strony otworzył swoje drzwi.

- Wskakuj! – rzucił do chłopaka. Nie wiedział dlaczego tak powiedział... jednak jakieś echo z przeszłości podpowiedziało mu, że już niejedną raz tak robił.

Chłopakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Wskoczył na fotel kierowcy.

KOM zamknął swoje drzwi. Zaskoczyło go, że tak... intuicyjnie wszystko mu idzie. Że po prostu wie, co ma zrobić.

Chociaż absolutnie nie ogarniał tego bajzlu w swoim procesorze...

Przygazował, trochę go na grząskim terenie zniosło. Popisowo wystrzelił przed siebie, jednocześnie obsypując zbirów żwirem spod kół.

- Hehe – rzucił na głos, nieco mściwie, to co mu ta chaotyczna aplikacja podrzuciła...

I poczuł, że to lubi.

Ale dlaczego?

Nie rozumiał.

Z chłopakiem na pokładzie pędził przed siebie. Dzięki kamerom zdołał mu się przyjrzeć: 16-17 lat, wysoki, blondyn obcięty na krótko. Ubrany był ciemne jeansy i koszulkę Pink Floydów. Kurczowo ścisnął plecak – zieloną, wojskową kostkę.

I minę miał bardziej niż zaskoczoną.

Co to kostka? Co to Pink Floyd?

„Lepiej zapytaj, co to znaczy być Adasiem!”

Nie rozumiem...

- Prze... przepraszam? Jest tu ktoś? – w końcu chłopak zapytał niepewnie.

- Świetnie pytanie, też chciałbym to wiedzieć – powiedział KOM. Zielony prostokąt nad kierownicą zamrugnął. Jednocześnie KOM zdał sobie sprawę, że ma bardzo... irytujący głos.

Chłopak nerwowo rozejrzał się po pojeździe.

- Kto kieruje? – zapytał.

- Ja.

- Jaki ja? – pisał.

- Też tego nie wiem – KOM powiedział zbity z tropu.

Chłopak rozejrzał się po wnętrzu. Wyglądało dziwnie – z zewnątrz to był zwykły polonez, ale w środku... Jakieś kolorowe wyświetlacze, trzy ekrany przed fotelem pasażera, na którym leżały rozwalone papiery. Dużo przycisków, owalna kierownica. I taki prostokąt nad nią, który świecił na zielono, kiedy polonez „mówił”.

„Ale przecież samochody nie gadają!” przemknęło przez myśl chłopaka (kilkanaście minut wcześniej podobną myśl miał KOM).

Chłopak pociągnął nosem. Strasznie w polonezie śmierdziało kawą...

- To jakieś zdalne sterowanie? – zapytał.

- Co to jest... zdalne sterowanie? – rzucił pojazd.

Chłopak ocenił wnętrze.

- Zatem... jak się nazywasz? – zapytał.

Prostokąt był przez chwilę ciemny. Po czym...

- KOM...chyba... KOM... – w końcu odezwał się. – Znaczą tak mi się coś kołacze, ale... – urwał.

- Może i KOM, tak miałeś na rejestracji – stwierdził chłopak. – Ja jestem Kamil... Kamil Nowaczyk – przedstawił się.

- Bardzo mi miło, Kami...

Dwa strzały odbiły się od dachu poloneza. Chłopak spojrzął w lusterko, jednocześnie odruchowo kurcząc się w fotelu. Jeep ich doganiał.

- O nie... – jęknął. Spojrzał przed siebie... Kierownica sama się kręciła, pedały poniżej też same pracowały, podobnie jak skrzynia biegów... Kiedyś ojciec pokazywał mu, jak prowadzić, jednak w takich warunkach...

Co on myśli, przecież to auto... samo jechało!

- KOM, musimy uciekać! – krzyknął.

- Też tak myślę... – KOM przyśpieszył.

Zaczęła się karkołomna ucieczka leśnymi drogami. Pomimo że KOM całkiem sprytnie próbował umykać jeepowi, ci ciągle siedzieli im na ogonie. Kamil tylko nerwowo spoglądał w lusterko.

W pewnym momencie wypadli z zakrętu. Przed nimi była długa prosta, która kończyła w pobliskiej rzece.

- KOM, uciekaj gdzieś w bok! – krzyknął Kamil.

- Niestety, wszędzie lasy, nie wykrywam takowej drogi – powiedział KOM. Chaotyczny program zasugerował by dodać, że nie widział też żadnej ciekawej pandy, by tak w bok sobie skoczyć...

To było... dziwne...

W czasie tego pościgu coraz bardziej czuł siebie, czuł, że potrafi o wiele więcej, niż mu się na początku zdawało...

Tylko... co jeszcze potrafił? Tego nie wiedział.

Pędzili w stronę rzeki.

- KOM, zaraz się utopimy! – krzyknął Kamil. Tafla była coraz bliżej.

- Coś mi mówi, że dobrze robię. Trzymaj się! – KOM jeszcze bardziej przyśpieszył.

Chłopak spojrzął za siebie. Jeep dogania ich.

Tak samo jak rzeka.

- KOM!!! – udarł się.

A potem...

Kamil do końca nie wiedział, co się stało. Na palecie przycisków koło kierownicy podświetlił się napis SKOCZEK. Przód KOMa poderwał się w górę, a potem całe auto, z hukiem jak startujący odrzutowiec, oderwało się od ziemi i zaczęło lecieć nad rzeką...

Którą gładko przeleciało i bez problemu wylądowało z drugiej strony.

- AAAAAAAA!!!! – chłopak musiał się tak udrzeć, zaraz po wylądowaniu.

Po prostu takie emocje nim targnęły.

Odwrócił głowę. Jeep zatrzymał się na drugim brzegu. Typy, wkurzone na maksa, wyskoczyły z pojazdu.

A potem zasłonił ich las, gdyż KOM pędził dalej, kolejnym drogami.

Kamil oklapł na fotel

A potem głośno się zaśmiał.

- KOM... jesteś cudowny!

- Coś mi mówi, żebym powiedział, że się wie... Ale dlaczego, to ja nie wiem co – jęknął pojazd, widząc kolejną sugestię chaotycznego programu.

Kamil tylko otarł pot z czoła.

Kręciłem się po wrocławskiej starówce. Wyglądała... naprawdę fajnie. I ta ilość mostów! A wcześniej, jak tu szedłem, to przy ulicy Ćwiartki minąłem bar... przy którym było pełno krasnali (znaczy pomników)!

Już kilka razy wcześniej bywałem w tym mieście, jednak nigdy nie miałem czasu na dłuższe zwiedzanie... I chyba tak będzie tym razem, niestety, trochę nie miałem głowy... Może jak KOM się odnajdzie, to wtedy... Ale coś czułem, że ta sprawa będzie mocno absorbująca, a potem co najmniej dwie inne zwałą się na głowę...

W międzyczasie kupiłem sobie coś do picia. Oprócz dwóch łyków kawy, a potem kubka wody na komendzie, od rana nic nie miałem mokrego w ustach. Potem przysiadłem na ławce i ukradkiem próbowałem wyczyścić plamę z kawy, posiłkując się ową wodą z butelki oraz chusteczkami. Paskudnie się rozlała po moich spodniach, i to jeszcze w takim miejscu...

A potem zadzwonił telefon i rozlałem wodę, centralnie na spodnie...

Szlag, co za dzień

Odebrałem, to dzwonił Tadek. Złapali sygnał KOMa, jakieś 5 minut temu.

Z wrażenia aż zapomniałem o plamach na spodniach. Poderwałem się i pędem pobiegłem w stronę postoju taksówek, ciągle z telefonem przy uchu...

Zatrzymali się gdzieś w gęstym lesie. Kamil wysiadł i złapał oddech.

- Właściwie... dlaczego oni ciebie ścigali? – zapytał KOM.

- Porwali mnie – zaczął. – Mój tata jest szefem firmy produkującej materiały wybuchowe, wzięli mnie za zakładnika, a potem obrobili ojca... Ukradli trochę materiałów, najnowszej generacji, bardzo niebezpiecznych – wyjaśnił.

- Trzeba z tym jechać na policję – stwierdził KOM. To była jedna z niewielu rzeczy, którą od razu rozumiał... ale bardzo mętnie. Lecz wiedział, że to jest dobre wyjście.

- Nie, tylko nie to! – krzyknął Kamil. – Bo oni mają moją dziewczynę, Anię! Zabiją ją!

- Co to jest... dziewczyna? – zapytał KOM. Tego nie rozumiał, jedyne co mu się kołatało, to określenie „chroniczny brak dziewczyny”.

Ale co to miało znaczyć?

Znów nie wiedział.

Nie lubił tego. I to bardzo...

Kamil dziwnie spojrzął na niego...

- Dziewczyna... no to ktoś bliski...

- Przyjaciel? – zapytał KOM. To pojęcie miał całkiem dobrze zdefiniowane.

- Raczej przyjaciółka... Ale tak o wiele bardziej – uściślił Kamil. – Ktoś bardzo, bardzo bliski... Kogo nie chce się stracić.

KOM przez chwilę analizował tą wypowiedź.

- Ale jeśli weźmiemy pomoc policji...

- Nie, jeszcze nie teraz – Kamil pokręcił głową. – Najpierw musimy znaleźć Anię!

- Ale...

- KOM, z tobą dam radę! A potem, jak ona będzie bezpieczna, wtedy pójdziemy na policję! – powiedział Kamil.

KOM z trudem poskładał sobie to wszystko. Te nowe definicje dopiero musiał zrozumieć... Jednak skoro Kamil tak mówił, że tak ma być, to chyba tak miało być.

A on Kamilowi ufał. Musiał komuś zaufać.

Bo w tym momencie sobie na pewno nie mógł...

- Dobrze... Adam – w końcu powiedział..

- Adam? Kto to jest Adam? – zapytał Kamil, marszcząc czoło.

KOM nie wiedział... Znaczy wiedział, że ma wiedzieć. Ale...

Nie wiedział.

Nie pamiętał...

Dojechaliśmy do lasów na obrzeżach miasta, jakieś dwa kilometry od miejsca, gdzie zawałił się słup. Poprosiłem, by taksówkarz zaczekał na mnie (gdybym jednak nie znalazł

KOMa; jednocześnie mu zapłaciłem za już przejechane kilometry, by nie myślał, że mu chcę zwać... i tak pozwoliłem by licznik był włączony, jak będzie stał.

Moja starta, cóż...).

Cały czas naprowadzany przez Tadka szedłem lasem jakieś 10 minut. W końcu trafiłem na polanę.

- Mniej więcej tutaj po raz ostatni odebraliśmy jego sygnał. Potem urwało – wyjaśnił Tadek.

- Ok, dzięki, rozejrzę się – powiedziałem.

Rozłączyłem się, schowałem telefon do kieszeni.

Szedłem drogą, uważnie spoglądając na ślady opon... Widać, jechały tędy dwa samochody, jednak gdzieś wydzierały charakterystyczne ślady bieżnika KOMa.

Czyli jeździ, to dobrze...

Dotarłem do środka polany. Tutaj trawa była bardziej skotłowana...

Nagle pod nogą coś mi błysnęło. Kucnąłem... Łuska od naboju.

Serce zabiło mi mocniej. Przyjrzałem się jej... musiała tu być niedawno.

Wstałem i rozejrzałem się po polanie. Dwa kroki w lewo coś brązowego wychylało się z trawy. Podszedłem bliżej, spojrzałem, to był portfel. Podniosłem go z ziemi i otworzyłem. W środku było trochę kasy, jakaś karta kredytowa i... legitymacja szkolna.

- Kamil Nowaczyk... - przeczytałem. Obok było zdjęcie młodego blondyna.

A także jego adres domowy.

- Dobra, mamy jakiś trop – włożyłem portfel do kieszeni i biegiem ruszyłem przed siebie.

Chciałem to sprawdzić. A poza tym... licznik cały czas bił.

Kamil chodził wokół KOMa, przyglądając mu się uważnie. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak zwykły polonez atu plus. Jednak drobne szczegóły wskazywały, że ktoś poświęcił mu naprawdę wiele czasu.

Podwozie zostało całkowicie przerobione. Zdecydowanie poprawiono jakość wykończenia detali. A do tego trochę zmieniono całą aerodynamikę pojazdu...

- Ktoś o ciebie bardzo dbał... - mruknął Kamil, przyglądając się skanerowi KOMa.

- Co to znaczy: dbać? – zaciekał się pojazd.

- Hmm... - chłopak zastanowił się. – Pilnować? Spełniać obowiązku? Opiekować?

KOM próbował sobie te pojęcia połączyć... ale nie czuł się z tym zbyt pewnie.

- A ty... dbasz o Anię? – pomyślał, że może zrozumie to pojęcie w praktyce.

- Tak, ale chyba za mało... – Kamil pokręcił głową. Wstał i znów wsiadł do KOMa. Rozejrzył się po jego wnętrzu. – Niesamowite – szepnął. – W internecie byś zrobił furorę...

- Co to są... internety? – KOM nie rozumiał.

- Ech, jak dziecko... – Kamil pokręcił głową. – Wyglądasz w środku, nie przykładając, jak łazienka Dartha Vadera – skwitował.

- Nie jestem Vaderem! – niespodziewanie KOM huknął. Kamil aż podskoczył z wrażenia.

- K... KOM?

- Kto to jest... Darth Vader? – zapytał pojazd, już normalnie.

Chłopak dziwnie popatrzył na modulator.

- Wiesz co... – nabrał powietrza – ...wytlumaczę ci potem. Teraz najlepiej jak już pojedziemy po Anię... – zamknął drzwi. – Dasz radę czy mam sam prowadzić?

- Hmm... Jakoś wcześniej jechałem, pewnie też teraz dam sobie radę – silnik KOMa zawarczał. Samochodem szarpnęło... i znów stał w miejscu.

- KOM...? – Kamil zapytał zaniepokojony.

- Zaraz, zaraz, nie pali się... – mruknął KOM. – A może...

Nagle na ekranie pojawił się napis ŁADOWANIE TARCZY. Zaraz silnik KOMa zawarczał. Samochód gwałtownie wystrzelił przed siebie, Kamilem wcisnęło w fotel.

- KOM! – pisnął.

Ponownie podświetlił się przycisk SKOCZEK. KOMa zerwało w górę, prosto... w najbliższe drzewo, cienką topolę!

- Aaa! – udarł się Kamil, zapierając się.

Polonez przywalił w pień... i go złamał. Drzewo upadło na łękę, a polonez leciał jeszcze kilka metrów, po czym wylądował.

Kamil oddychał bardzo, bardzo ciężko...

- Co to... co to było?!

- Chyba dalej nie pamiętam wielu rzeczy... – jęknął pojazd.

Kamil nerwowo przetykał ślinę.

- KOM, to lepiej sobie przypomnij... bo nas pozabijasz!

KOM nie kojarzył słowa pozabijać, ale coś mu kazało czuć... że jest to złe.

- Dobrze... Może tak? – mruknął.

Kamil tylko skulił się w fotelu.

Polonez pomału ruszył, bardzo, bardzo spokojnie.

- I jak? – zapytał.

- Oby tak dalej... Oby tak dalej... - mruczał Kamil.

Taksówka zawiozła mnie praktycznie pod same drzwi. Wsiadłem na przecznicę, zapłaciłem niemały rachunek i ruszyłem w stronę domu, gdzie miał ten Kamil mieszkać.

Szkoda, że nie miałem więcej informacji o nim. Zupełnie inaczej się gada, gdy coś się wie... Ale niestety, od tego był KOM, a teraz go nie miałem...

By to.

Dochodząc do bramy posesji na podjeździe spostrzegłem... radiowóz policyjny.

- O masz... – nie spodobało mi się to.

Jednak postanowiłem, że wejdę. Doszedłem do drzwi, zadzwoniłem. Chwilę czekałem, aż ktoś podejdzie do nich. W końcu otworzył mi gość w średnim wieku, z wąsem, w okularach.

- Dzień dobry... Pan do kogo? – zapytał.

- Dzień dobry... – zacząłem... a wtedy zza faceta wyszedł policjant, który rano przyjmował zawiadomienie o KOMie.

Mikołaj Białach.

Milusio.

To, co się potem stało... Cóż, nie będzie mi zapisane na chwałę.

Zaczęły się pytania, skąd mam portfel, ja zacząłem tłumaczyć, ale chyba znów pokrętnie, gdyż nie minęły dwie minuty... a Białach mnie docisnął do ściany i skuł.

A potem trafiłem do radiowozu, którym znów mnie przewieziono na ich komendę.

Ka-pi-tal-nie!

Panie Skupień, starzejesz się pan.

Tam Białach ponownie mnie zaczął maglować, dociskać. Jednak miało to swój plus – w trakcie tej rozmowy dowiedziałem, że ten facet z wąsem, który mi otworzył, był ojcem Kamila. I zarazem szefem firmy, z której skradziono ładunki, którymi wysadzono stację. Jak i potem słup.

Przypadek?

Minusem tego przesłuchania było za to to, że Białach zaczął mnie podejrzewać o współpracę ze złodziejami. Co się dla mnie zakończyło tym, że...

Trafiłem na dołek.

Tak, trafiłem na dołek.

Zanim jednak wyciągnąłem się na swojej pryczy, podczas przekazywania mojej osoby profosowi, doszło do pewnej sytuacji.

Na korytarzu obok ktoś głośno płakał. Profos wyszedł to sprawdzić, jednocześnie zostawiając mnie pod opieką...

Agnieszki!

- Pan... Adam? – szepnęła na mój widok.

- Dużo by gadać – szybko sięgnąłem po telefon, który wraz z innymi rzeczami zdążyłem już włożyć do pudełka na zarekwirowane fanty. Mając go w kieszeni czułem kilka razy, jak ktoś dzwonił, ale nie mogłem odebrać. Spojrzałem na wyświetlacz: to dobijał się do mnie Tadek. I nawet wysłał SMS: „Mamy go. Zadzwoń, szybko!”

Szlag!

- Chyba miałaś rację, mogłem pogadać uczciwie z Białachem – mruknąłem. Cóż, nie zawsze podejmuję właściwe decyzje... Ale za to czasem wpadam na genialne pomysły.

Chyba...

- Mam wielką prośbę... – dałem jej telefon. – Zadzwoń pod ostatni numer, powiedz, że jesteś ode mnie i że najlepsze zapiekanki w Krakowie są u Jarosa...

- Ale... – zaczęła Agnieszka.

- Proszę, tu chodzi o KOMa, potem zrozumiesz...

- Ale telefon... – jęknęła.

- Masz swój?

- Tak, mam, ale profos...

- Agnieszka, proszę – syknąłem. – Sprawa robi się coraz bardziej zakręcona... A KOM to jest właśnie teraz ta opcja, której najbardziej potrzebuję!

Dziewczyna wahała się przez chwilę. W końcu wrzuciła swój telefon do pudełka, a zabrała mój.

W ostatniej chwili. Profos właśnie wrócił.

- Dzięki – zwolnił Agnieszkę. Ta nerwowo dygnęła, spojrzała na mnie ukradkiem i szybko wyszła z pomieszczenia. – To co, zapraszam na pokoje? – profos szerokim gestem wskazał drogę do cel.

Tylko westchnąłem i ruszyłem we wskazanym kierunku...

KOM i Kamil zajechali w okolice zrujnowanej fabryki.

- *To tutaj ją trzymają?* – zapytał pojazd.

- *Tak – Kamil próbował otworzyć drzwi. – Ej, co się dzieje... – szarpnął klamkę.*

- Nie wiem, nie podoba mi się to... W środku wykrywam trzy osoby, są uzbrojone... – jeden z ekranów KOMa włączył się, przez chwilę nawet wyświetlał się na nim obraz przekroju budynku, jednak zaraz zgasł. Kilka iskier sypnęło się pod niego... i naraz cała deska zgasła.

- KOM? – zapytał Kamil.

Pojazd milczał.

- Świetnie! – syknął chłopak. Znow szarpnął za klamkę. Tym razem drzwi się otworzyły.

Chłopak wyskoczył z pojazdu i ukrywając się za zabudowaniami, podążył w stronę ruin.

Bardzo cicho wszedł do nich, po czym zaczął się skradać do pokoju na skraju. Już był bardzo blisko, kiedy koło hali zatrzymał się jakiś samochód. Chłopak odruchowo wskoczył za rozwalony mur.

Na dźwięk samochodu z pokoju wyszło trzech napakowanych gości. Po chwili koło nich pojawił się... ojciec chłopaka. Niósł ze sobą neseser.

- Macie! – syknął, dając to jednemu z gości. – A teraz syn!

Facet tylko się uśmiechnął... po czym strzelił mu prosto w pierś. Nowaczyk padł na ziemię.

- Nie! – udarł się Kamil.

Gangsterzy zareagowali natychmiast. Jeden strzelił w miejsce, gdzie był Kamil. Ten rzucił się do ucieczki.

Pociski śmigały mu nad głową, ale żaden go nie dosięgł. Biegł w stronę KOMa. Nagle, kiedy był jakieś 10 metrów od niego, te czerwone światelka z jego przodu błysnęły.

Kamil wskoczył do samochodu.

- Co się... co się... – zaczął KOM. Strzał odbił się od jego karoserii.

- Szybko, jedź! – krzyknął Kamil

- Ale... Ania...

- Jedź! Nie mieli jej tutaj!

KOM, trochę koślawo, ruszył, zaraz niknąc w ciemnym lesie. Po chwili wypadł na drogę główną i cały czas przyśpieszając, zasuwał w stronę centrum miasta.

- Kamil, co się tam stało? – zapytał komputer.

Kamil już chciał odpowiedzieć, gdy w tym momencie wjeżdżali w zakręt i z naprzeciwka... wyskoczył radiowóz policyjny. Słowa ugrzęzły w jego gardle na ten widok...

Jednak kolejny raz tego dnia podświetlił się przycisk SKOCZEK. KOM wyleciał w powietrze tuż nad radiowozem, dosłownie na centymetry.

Wylądował z jego drugiej strony, po czym dale uciekał. A Kamil?

Cały drżał...

Chwilę wcześniej...

- Fafik! - pan Sławek krzyknął. Już od dobrych 30 minut szukał swojego psa.

Koło 16 wspólnie wyszli na grzybobranie, do lasów pod Wrocławiem. Przez dobre trzy godziny ów Fafik, zwykły mieszaniec, ale bardzo wierny i długoletni przyjaciel, biegał krok w krok za swoim panem.

Jednak w pewnym momencie, kiedy już powoli zaczynało robić się coraz ciemniej, Fafik odbiegł na tyle daleko, że pan Sławek nie mógł go już dostrzec.

Wołał, gwizdał, jednak psiak nie dawał znaku życia.

Pan Sławek zaczął chodzić po lesie, szukając czworonoga, cały czas wzywając go z imienia. I tak przez ostatnie 30 minut.

W końcu dotarł w okolice zrujnowanej fabryki. W pewnej odległości dostrzegł, że przed nią stoi zielony polonez. Co mogło oznaczać, że w środku są ludzie. I może widzieli Fafika.

Pan Sławek ruszył w stronę zabudowań.

Naraz usłyszał huk, który zidentyfikował bezbłędnie – ktoś we wnętrzu zabudowań strzelał.

Stanął jak wryty. Zaś strzały... powtórzyły się.

Gęsia skórka przebiegła panu Sławkowi po plecach.

Zaraz z budynku wybiegł młody chłopak. Dopadł poloneza, wskoczył do niego i odjechał. Po chwili za nim wybiegło trzech naprawdę dobrze zbudowanych gości. Próbowali strzelać do poloneza, ale ten zdołał uciec. Kiedy zniknął w lesie, szybko wrócili do środka.

Pan Sławek stał ciągle jak wryty. Dopiero kiedy poczuł, że coś dotyka mu nogi, otrząsnął i spojrzał w dół. To Fafik wąchał jego buty.

- Co za dzień... – sapnął do psa. Z trudem schylił się, wziął go na ręce i szybko wycofał się w las.

Jednocześnie wyciągając telefon i dzwoniąc pod 112...

Agnieszka miała szczęście, że zakończyła już służbę. Szybko się przebrała, opuściła komendę i tam wsiadała do swojego samochodu.

Cóż, była cała zdenerwowana. Co prawda od pewnego czasu pracowała w policji, jednak takiej akcji nie miała. Do tej pory pracę tutaj bardziej znała od papierkowej strony.

Albo patrolowania ulic w centrum Wrocławia. Na piechotę.

No może za wyjątkiem przygód w Warszawie, ale to zupełnie inna historia...

W aucie zadzwoniła pod wskazany numer. Chwilę jej zeszło tłumaczyć Tadeuszowi, kim jest, jednak kiedy powiedziała o zapiekankach, od razu inaczej zaczął z nią gadać.

Naprowadzał ją gdzieś za miasto, tam gdzie całkiem niedawno wylapali kolejny sygnał KOMa. Szlak zaprowadził ich w okolice ruin fabryki. Tam Agnieszka podziękowała i rozłączyła się.

Ze schowka wyciągnęła latarkę. I zaczęła przeczesać okolice.

- KOM! – wołała.

Jednak nigdzie poloneza nie widziała.

W końcu weszła do ruin. Wyglądały przerażająco, jednak dziewczyna zebrała się w sobie i przeszła je całe. W ostatnim pomieszczeniu, na samym końcu, dostrzegła, że coś leży na podłodze. Podeszła bliżej... i z krzykiem odskoczyła, jednocześnie upadając.

To był trup męczyzny...

Latarka potoczyła się w bok, a ona głośno pisnęła.

A wtedy do środka wpadło dwoje policjantów...

Białach i Rachwał.

- Stój, policja! – udarli się w stronę Agnieszki.

Ta ciężko oddychała. Była zaskoczona ich widokiem tutaj. Chyba zresztą tak samo, jak oni...

Ale jeszcze bardziej była zaskoczona tym, że upadając, całą dłońią prawej dłoni oparła się na... porzucony na ziemi pistolecie.

- Ale... ale... - jęknęła dziewczyna.

No, i myślę, że mniej więcej to tak wyglądało z mojej strony. A teraz sytuacja... jeszcze gorzej się zapowiadała. Agnieszka została zatrzymana, grożą jej poważne zarzuty. O sobie nie wspominając. No i dalej brak informacji o KOMie...

Tymczasem szedłem korytarzami Komendy Wojewódzkiej, do sali przesłuchań. Policjant mnie wprowadził, posadził na krześle.

I stanął w kącie.

Po dwóch minutach drzwi koło lustra weneckiego otworzyły się. Do środka wszedł całkiem postawny facet, bym nawet rzekł, że miał przeszłość kulturysty. Towarzyszyła mu niska blondynka, która włosy miała z tyłu ułożone w ciasny kok.

- Możesz wyjść – facet zwrócił się do policjanta. Ten zaraz nas opuścił.

Śledczy usiedli przede mną.

- Aspirant Maria Przybylska, komisarz Adam Stasiak – przedstawiła siebie i mężczyznę
kobieta. – Co ma nam pan do powiedzenia?

Wziąłem głęboki oddech... Cóż, Adaś, teraz wszystko po kolei, pomalutku, tak jak było...

Naprawdę.

**WIELKI FINAŁ CAŁEJ HISTORII –
TYLKO W OPOWIADANIU**

„SPRAWIEDLIWI: WYDZIAŁ KRYMINALNY – ODCINEK 500”

ART. 239. § 1. KK

TRYLOGIA

SPRAWIEDLIWI

WYDZIAŁ KRYMINALNY

ODCINEK 500



W ROLACH GŁÓWNYCH

Policjantki i policjanci
Sprawiedliwi: Wydział Kryminalny

A TAKŻE

Adam Skupień
KOM 5000

ZE SPECJALNYM UDZIAŁEM

post. Agnieszki Turek

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Niejaki Skryba

NA PODSTAWIE POSTACI I POMYSŁÓW

Z seriali „Policjantki i policjanci”
oraz „Sprawiedliwi: Wydział Kryminalny”
Odcinka „Lost Knight” serialu „Knight Rider”
I innych

GRAFIKI

Astrotrain
Rider
NR Entertainment

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Agnieszce Turek za konsultacje
Riderowi za korektę
Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze

TYLKO W SERWISIE



"...przygarnij mnie,
dobry Wrocławiu..."



ART. 239. § 1. KK
TRYLOGIA

04/05.09.2017

TOMASZ SKUPIEŃ I NR ENTERTAINMENT
PRZEDSTAWIAJĄ OPOWIADANIE

„ART. 239. § 1. KK: TRYLOGIA”

W ROLACH GŁÓWNYCH:

POLICJANTKI I POLICJANCI,
SPRAWIEDLIWI: WYDZIAŁ KRYMINALNY
ORAZ ADAM SKUPIEŃ I KOM 5000

**POLICJANTKI
I POLICJANCI**

**NASZ
RIDER**

**SPRAWIEDLIWI
WYDZIAŁ KRYMINALNY**





2017